

Policjant czy gangster?
Kim on naprawdę jest?

Pierwszy tom dylogii autorki bestsellerowego *Ochroniarza*

MEG ADAMS

gangsterskie
PORACHUNKI

Nieczysta gra tom 1



Copyright ©

Meg Adams

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2020

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Angelika Oleszczuk

Korekta:

D. B. Foryś

Anna Adamczyk

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-432-0

MEG ADAMS

**BEZLITOSNE
PORACHUNKI**

NIECZYSTA GRA #1

OŚWIĘCIM 2020

Wszystkim niesamowitym Dziewczynom z mojej grupy,
które pokochały tę historię już dawno temu.
Dziękuję, że ze mną jesteście i wspieracie mnie
w chwilach zwątpienia.

GRA ROZPOCZĘTA



Joanna

Wielki, nienawistnie tykający zegar, który odziedziczyłam po dziadku, przypominał mi, że wstałam za późno. Cóż, z całą pewnością powinnam przestać czytać przed snem, bo mówienie sobie „jeszcze tylko jeden rozdział” zawsze kończyło się tym samym: drugą w nocy na wyświetlaczu budzika oraz porannymi trudnościami ze zwłечzeniem się z łóżka.

Ach, a co najgorsze, okropne cienie pod oczami nie znikwały nawet pod grubą warstwą fluidu.

– Skup się, Aśka – skarciłam siebie, kolejny raz próbując narysować idealną czarną kreskę na górnej powiece, i z wściekłością starałam coś, co przypominało gryzmoły przedszkolaka.

Trudno, najwyżej ten dupek znowu będzie miał używanie, parsknęłam w myślach.

Szybko przesunęłam kredką po skórze i zerknęłam w lustro z taką obawą, jakbym spodziewała się tam zobaczyć przynajmniej trójgłowego potwora, ale – o dziwo – tym razem wyszło mi idealnie. Ucieszyłam się, bo nie miałam już za wiele czasu na przygotowania, a mój szef był draniem wymagającym od swoich pracownic perfekcji. Szczególnie w kwestii wyglądu. Westchnęłam głęboko, złapałam maskarę i rozdziawiając usta niczym ryba wyciągnięta z wody, dwukrotnie pomalowałam rzęsy.

To fascynujące, że kobiety niemal zawsze tak robią, chociaż nigdzie tego nie uczą.

Mamy to chyba zapisane w genach.

Skwitowałam ten fakt uśmiechem, wrzuciłam kosmetyki do saszetki i pobiegłam do kuchni dopić kawę. Kiedy zobaczyłam, która jest godzina, zamiast chwycić filiżankę, przewróciłam ją, przez co reszta napoju rozlała się na stół. Odskokczyłam jak oparzona, żeby nie pobrudzić spódnicy.

– Cholera! Znowu się spóźnię. – Jednym ruchem przetarłam blat ściereczką, w międzyczasie wpychając do ust nadgryzioną kanapkę.

Przed wyjściem ostatni raz przejrzałam się w lustrze, narzuciłam na białą bluzkę granatową marynarkę, a później ruszyłam do pracy. Pięć razy sprawdziłam, czy zamknęłam drzwi – niech pierwszy rzuci kamieniem ten, kto tak nie robi! – następnie zbiegłam z trzeciego piętra, już na parterze przeklinając wysokie obcasy i całe to zmuszanie kobiet do zakładania niewygodnych rzeczy, aby „godnie reprezentowały firmę”. Tak, to słowa mojego szefa dupka. I nie, to nie ten typ, że „kto się czubi...”. Nie, żadne tam ciacho. Paskudny troll i tyle. A do tego aroganci, marudny, gburowaty – mogłabym tak wymieniać bez końca! W tej pracy trzymała mnie jedynie pensja. No może jeszcze to, że totalnie nie lubiłam zmian, a obecne stanowisko, poza kilkoma wyjazdami w roku, gwarantowało stabilizację i wolne wieczory oraz weekendy.

Po wyjściu z klatki przystanąłam na chwilę na słońcu. Wyciągnęłam szyję, napawając się przyjemnym jesiennym ciepłem. Och, miałam ochotę zadzwonić do trolla, by nawciskać mu głupot, że nie mogę przyjść z powodu rozstroju żołądka albo jakiejś egzotycznej choroby, która tak naprawdę nie istnieje, żeby skończyć z pięknej pogody. Najlepiej w pobliskim parku, czytając rozpoczęty kryminał i pijąc duże latte. Przewróciłam oczami, kiedy zdałam sobie sprawę, że miałam się pośpieszyć, potem czym prędzej popędziłam do auta.

I oto nadszedł ten moment.

Nawet usłyszałam słynne „ta-da-da-da-dam”, jednak gdy rozejrzałam się dyskretnie, by sprawdzić, czy to aby nie początek choroby psychicznej, okazało się, że sąsiad spod dwójki ma telewizor ustawiony tuż przy parapecie i właśnie ogląda horror. Odetchnęłam z ulgą, że z moją głową wszystko w porządku, a następnie ponownie zerknęłam na świstek, który już z daleka zdawał się krzyczeć: „Masz przechlapane!”.

Czy mnie to jeszcze w ogóle dziwi?

Biorąc pod uwagę moje szczęście do pakowania się w kłopoty, ostatnio i tak całkiem długo miałam spokój. Było zbyt nudno, więc los postanowił nadrobić stracony czas. Dziwny dreszcz przemknął po moich plecach, jakbym pomyślała o tym w złą godzinę. Wzruszyłam bezsilnie ramionami, przestałam układać czarne scenariusze i w końcu sięgnęłam po wetknięty za wycieraczkę mandat.

A raczej wezwanie na komisariat, gdzie miałam się stawić w trybie natychmiastowym.

Kurczaki do kwadratu!

Chociaż dokładnie przestudiowałam zapisane na niebiesko hieroglify, wywnioskowałam jedynie, że złamałam bliżej nieokreślony paragraf. Cóż, policjant, który wypisywał papierek, z całą pewnością nie był mistrzem kaligrafii. A podobno to lekarze piszą niewyraźnie...

Sfrustrowana warknęłam pod nosem, po czym rozejrzałam się uważnie, czy jakiś sąsiad już nie zarejestrował, że stałam się przestępczynią.

Ja! Wzorowa obywatelka segregująca śmieci i dokarmiająca wszystkie bezpańskie zwierzaki w okolicy.

Na szczęście osiedlowy monitoring w beretach jeszcze nie działał. Westchnęłam i, oparłszy się o maskę mojego srebrnego gruchota, otarłam czoło wierzchem dłoni. Spociłam się jak mysz, a to miał być dopiero początek drogi przez mękę.

Kiedy wsiadłam do auta, głupawkę zastąpił strach. Idiotyczne obawy napłynęły do mojego umysłu, panosząc się w nim i potęgując nieprzyjemne odczucia. Wiedziałam, że gdybym przekrobała coś poważnego, policja zapukałaby wprost do moich drzwi, mimo to żołądek podszedł mi do gardła.

Ruszyłam z duszą na ramieniu. Po kilkunastu minutach znalazłam się w pobliżu komisariatu. Przez chwilę krążyłam po uliczkach, nie mogąc wyhaczyć żadnego miejsca do zaparkowania, na domiar złego pod samym budynkiem wjechałam na rondo w odwrotnym kierunku. Och, byłam do tego zdolna, szczególnie w stresie. Poza tym, kto wymyślił takie mikroskopijne rondka, w dodatku namalowane tak, jakby miały służyć do gry w klasy?

Z całą pewnością nie była to kobieta!

Rozejrzałam się dyskretnie, by sprawdzić, czy w zasięgu wzroku nie ma policjanta, a kiedy nikogo nie zauważyłam, przyspieszyłam, aby zająć miejsce, z którego właśnie ktoś odjeżdżał. Zaparkowałam perfekcyjnie – jeszcze tego brakowało, żebym zarobiła następny mandat, nim się dowiem, co zmalowałam poprzednim razem.

Wysiadłam, włączyłam alarm i pobiegłam na komisariat, po drodze dzwoniąc do trolla z informacją, że zostałam wezwana jako bardzo ważny świadek w supertajnej sprawie. Szef oczywiście nie uwierzył, ale w obecnej sytuacji miałam to gdzieś. On chyba też, bo dziwne odgłosy sugerowały, że kolejna stażystka traciła godność pod jego biurkiem.

Palant.

– Dzień dobry, dostałam... takie coś. – Machnęłam dyżurnemu policjantowi świstkiem papieru przed oczami.

– Proszę włożyć to do tej szufladki, razem z dowodem.

Wykonałam polecenie spoconymi dłońmi, tuż po tym, jak mężczyzna wysunął przede mną szarą przegródkę.

– Mogę wiedzieć, o co chodzi? – spytałam, przyglądając się uważnie postawnemu funkcjonariuszowi.

– Proszę usiąść i poczekać – mruknął, po czym zmierzył mnie lodowatym wzrokiem, jakby zaraz miał wybiec z za tej swojej szybki, rzucić mnie na podłogę i zakuć w kajdanki. Moja bujna wyobraźnia szalała, musiałam wziąć głęboki oddech, żeby ją uspokoić. Drżąc z niepewności, skinęłam głową, a następnie spojrzałam na krzesła.

O nie. Prędzej piekło zamarznie, niż mój tyłek spocznie na jednym z nich. FUJ!

Skrzywiłam się z obrzydzeniem i zaczęłam dreptać po korytarzu. Co zaskakujące, tłum wokół mnie stopniowo gęstniał. Marszczyłam brwi za każdym razem, gdy widziałam te same wezwania w rękach innych ludzi. Podejrzewałam, że to jakaś zbiorowa akcja, mimo to moje serce dalej mocno waliło. Przeszło, dopiero kiedy weszłam do pokoju przesłuchań, gdzie dowiedziałam się, w czym rzecz. Przemiała jasnowłosa policjantka pełnym słodczy głośem poinformowała, że moje auto stało w niedozwolonym miejscu, podobnie jak kilkadziesiąt innych. Nawet pokazała mi foteczki z pytaniem, czy rozpoznaję swojego rzęcha.

Prychnęłam w myślach. Niestety trudno nie rozpoznać tych obitych zderzaków.

Próbowałam wytłumaczyć tej cholernej formalistce, że nie ja pierwsza tam parkowałam i że na tym zatłoczonym osiedlu znalezienie miejsca postojowego graniczy z cudem, lecz pozostała nieugięta. Niechętnie przyjęłam mandat oraz punkt karny, po czym bez słowa wyszłam z pomieszczenia.

Diabelnie zła – a może raczej wkurwiona na cały świat, ponieważ mogłam spożytkować stówkę o wiele lepiej – ruszyłam przed siebie. Nie zrobiłam więcej niż parę kroków, kiedy zderzyłam się z czymś twardym. Świat zawirował, nogi się pod mną ugięły, a torebka wylądowała na podłodze; na szczęście w porę odzyskałam równowagę, dzięki czemu nie walnęłam

obok niej jak długa. Potrząsnęłam głową, zamroczona uderzeniem. Nie pamiętałam, żeby stała tu ściana...

O rany! To z całą pewnością nie jest ściana.

Prześlizgnęłam się wzrokiem po umięśnionych ramionach i klatce piersiowej opiętych granatowym materiałem, ale zanim udało mi się spojrzeć wyżej, ponownie poczułam się jak na karuzeli. Tym razem wszystko zaczęło się kręcić ze zdwojoną prędkością. Mroczki na moment przysłoniły mi widok. Zatoczyłam się lekko, w ostatniej chwili łapiąc równowagę z pomocą nieznanego.

– Wszystko w porządku? – Odniosłam wrażenie, że głos dociera do mnie z daleka, więc potarłam lekko głowę i spróbowałam wrócić do rzeczywistości. Mężczyzna wciąż trzymał mnie za ramię, jakby się bał, że mogę upaść. – Tak pani pędziła, że nie zdążyłem się odsunąć – dodał z rozbawieniem.

Cała ja.

– Prze... Przepraszam – rzuciłam niewyraźnie, masując czoło, które nieprzyjemnie pulsowało. Spuściłam wzrok i wbiłam go w czubki czarnych, ciężkich butów. Kątem oka zauważyłam, że torebka nie była do końca zamknięta, przez co wypadło z niej kilka drobiazgów.

Och, oczywiście!

Przymknęłam powieki, potem z irytacją wypuściłam powietrze, bo obawiałam się najgorszego. Miałam tam naprawdę zabawne cuda.

– Nic się nie stało? Pobladła pani.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Wszystko okej. Przepraszam jeszcze raz – z ledwością wypowiadałam kolejne słowa. Nie byłam pewna, czy to skutek uderzenia, czy raczej szoku.

A może to ten głos?

Seksowny i onieśmielający.

– To dobrze. Pozbieram rzeczy, które wypadły...

Chcąc uniknąć krępującej sytuacji, schyliłam się gwałtownie, by jako pierwsza zebrać drobiazgi, przez co ponownie zaliczyłam

spotkanie pierwszego stopnia z twardymi mięśniami, zachwia-
łam się i tym razem upadłam na tyłek. Gruchnęłam z całym impe-
tem. Zabolało, jednak nie bardziej niż utrata dumy. Moje policzki
pokryły się purpurą. Płonęły niczym cholerne pochodnie.

Boże, w życiu nie czułam się tak zażenowana.

Potałam obolałe miejsce.

Cóż, tym razem będzie siniak.

Bałam się spojrzeć na mężczyznę. Zresztą nie musiałam, aby
wiedzieć, że patrzy na mnie jak na idiotkę.

Całkowicie słusznie.

– Nie daje pani za wygraną, co? – Policjant wyciągnął dłoń
w moją stronę.

Pomimo zawstydzenia przyjął pomoc. Automatycznie za-
darłam głowę i zerknęłam w końcu na jego twarz, co okazało się
ogromnym błędem.

Zatonęłam w magnetycznym spojrzeniu ciemnozielonych oczu.
Było dosyć surowe, może nawet mroczne, a jednocześnie tańczy-
ła w nim jakaś wesoła nuta, błysk, który przyciągał i nie pozwalał
przerwać tego przyprawiającego o ciarki, dziwnego połączenia.
Przelknęłam mocno ślinę, wciąż wpatrując się w przystojną twarz.
Ciemne, gęste brwi, klasyczne rysy i wyraźnie zarysowana linia
szczęki pokrytej zarostem tworzyły wyjątkowo seksowny obraz.
Obawiałam się, że z kącika moich ust zaraz spłynie ślina.

Dopiero gdy jakaś starsza kobieta chrząknęła znacząco i skar-
ciła mnie wzrokiem, jakby mówiła: „Wstydziałabyś się, dziewczyno”,
podniosłam się pospiesznie.

– Proszę się mną nie przejmować, poradzę sobie – wybełko-
tałam zmieszana. Niczego w życiu nie pragnęłam bardziej niż
tego, żeby cofnąć czas o paręnaście minut i nie zrobić z siebie
największej idiotki świata.

– Będzie lepiej, jeśli stanie pani z boku, a ja pozbieram rzeczy.
– Policjant puścił moją rękę, potem wskazał miejsce przy krze-
śłach. Posłusznie się odsunęłam.

Mężczyzna przykucnął i zaczął wrzucać do torebki rozsypane przedmioty. Szybko spojrzałam na podłogę w poszukiwaniu tamponów, wkładek push-up – które sprzedawczyni wcisnęła mi kiedyś przy zakupie stanika, mówiąc, że powinnam wkładać je przed wyjściem do klubu, chociaż nie bywałam w tego typu miejscach, a moje piersi nie były specjalnie małe – czy innych równie debilnych rekwizytów, jakie ze sobą nosiłam. Na szczęście poza telefonem, szminką oraz śrubokrętem nic nie wypadło. Odetchnęłam z ulgą.

– A to? – Policjant zaczął obracać w palcach narzędzie.

Mogłam jeszcze raz bezkarnie mu się przyjrzeć. Był umiejętny w przyjemny sposób. Musiał sporo ćwiczyć, ale raczej nie wyglądał na jednego z maniaków używek i hantli.

– Czasem muszę otworzyć auto – odparłam niewinnie, nie zdając sobie sprawy, jak to mogło zabrzmieć, bo skupiałam się na czymś kompletnie innym.

– I tak swobodnie pani o tym mówi?

– Słucham? – wymamrotałam. Mimowolnie wyobraziłam sobie, że lądujemy w pokoju z lustrem weneckim, bynajmniej nie w celu przesłuchania. Moje myśli brnęły w bardzo nieodpowiednim kierunku, lecz brązowe, lśniące włosy i pełne usta były zbyt kuszące, żebym się powstrzymała.

Potrzebowałam świeżego powietrza. A jeszcze bardziej mocnego drinka.

– Pytam, jak dużo aut pani już tym otworzyła – powiedział poważnie, wstał i z grobową miną podał mi torebkę.

– Nie, to znaczy... mój samochód czasem się zacina. I wtedy muszę, no wie pan, podważyć i... – Nieskładnie próbowałam wyjaśnić, po jaką cholere noszę ze sobą śrubokręt, kiedy się zorientowałam, że gość robi sobie ze mnie jaja. – Żartował pan, prawda? – Potarłam z zażenowania czoło, zaciskając usta w żalosnym grymasie.

Mężczyzna przytaknął, śmiejąc się cicho.

Matko! Miałam ochotę palnąć sobie w łeb.

– Muszę już iść. Da sobie pani radę? – spytał z troską.

Panie władzo, byłam niegrzeczna, powinnam iść z panem!

Chyba nie powiedziałam tego na głos?

Byłam do tego zdolna, słowo harcerza.

– Tak, oczywiście. Do widzenia. – Pożegnałam go uśmiechem, choć w głębi duszy żałowałam, że nie poprosił o mój numer. Serce zabolalo od ukłucia rozczarowania.

Mundurowy odwrócił się na pięcie i zatrzymał na chwilę przy wejściu dla funkcjonariuszy, aby wklepać kod. Prawie gwizdnęłam, spoglądając na jego tyłek, dokładnie wtedy, kiedy mężczyzna nagle zerknął na mnie przez ramię. Szybko odwróciłam wzrok, nieudolnie udając, że podziwiam plamy na suficie, które uważam za prawdziwe dzieło sztuki. Tkwiłam tak kolejne kilkadziesiąt sekund, jakbym naprawdę była zafascynowana odłóżką farbą. Dopiero usłyszawszy zatraskujące się drzwi, rozgoryczkowana i z palącymi policzkami uciekłam do auta.

Potrzebowałam tony lodów. Albo dwóch.

I morza alkoholu!

PODWÓJNE UDERZENIE



Joanna

Obudziłam się zlane potem. Śniłam oczywiście o przystojnym gliniarzu i cóż, nie były to grzeczne sny. Miałam ochotę na cały dzień zakopać się w łóżku, by poddać się tym fantazjom, ale – wkładając w to dużo wysiłku – zwlekłam się z mięciutkiego materaca, ogarnęłam w mniej niż piętnaście minut i pojechałam, tym razem bez wpadek, do pracy.

Położony w centrum Katowic biurowiec jeszcze świecił pustkami. Nim przekroczyłam próg, przyjrzałam się uważnie metalowo-szklanej bryle, która wciąż robiła na mnie wrażenie. Nigdy nie marzyłam o posadzie w ogromnej korporacji, wolałam raczej coś spokojnego, więc po niespełna szesnastu miesiącach nadal trzymałam się na uboczu. Wykonywałam swoje obowiązki najlepiej, jak potrafiłam, ale nie integrowałam się z pozostałymi pracownikami. Co prawda, idąc pomiędzy kolejnymi boksami, witałam się uprzejmie z różnymi osobami – nawet wymieniłam parę zdawkowych zdań z Eliza, która była rekrutowana w tym samym czasie co ja – jednak z nikim nie utrzymywałam bliższego kontaktu. Byłam typem samotnika.

Z ulgą weszłam do jednego z niewielu wydzielonych biur i zamknęłam za sobą drzwi. Jako asystentka prezesa miałam ten luksus, że nie musiałam siedzieć w open space, co byłoby dla mnie prawdziwą katorgą.

Nie zdążyłam jeszcze wrzucić torebki do szafy, kiedy usłyszałam znajomy dźwięk oznajmiający nadejście SMS-a od szefa. Wiedziałam już, że nie będzie go dziś w pracy, bo pisał do mnie

wyłącznie w takich wypadkach. Zerknęłam na wiadomość jedynie dla formalności.

Tym razem też się nie pomyliłam.

Szef: Poprzekładaj wszystkie dzisiejsze spotkania.

Cały Kleberg.

„Dziękuję” nie przechodziło mu przez gardło, za to on chętnie wchodził w gardła stażystek.

Uśmiechnęłam się pod nosem i spojrzałam na panoramę miasta. Spowity poranną mgłą Spodek wyglądał obłądnie, jakby rzeczywiście unosił się gdzieś w kosmosie. Uchyliłam okno, aby zaczerpnąć świeżego powietrza, lecz zamiast tego do środka wdarł się gryzący smród spalin oraz smogu. Westchnęłam. To by było na tyle, jeśli chodzi o przewietrzenie gabinetu.

Usiadłam w obrotowym fotelu, włączyłam komputer, oparłam łokcie na biurku i czekałam. Gdy przez następne kilka minut system nie wystartował, uderzyłam w klawisze, a potem pociągnęłam za kabel i wyjęłam wtyczkę z gniazdka. Czasami pomagało. Niestety nie tym razem. Po ponownym podłączeniu wszystkiego urządzenie nadal nie ruszyło.

Pomasowałam kark, wściekła, że nie mogę szybko ogarnąć najważniejszych spraw, przez co będę musiała siedzieć w pracy do późna. Po tym, jak parę razy zakląłam siarczyście pod nosem, złorzeczając na złośliwość rzeczy martwych, poczłapałam do pokoju informatyków. Drzwi były uchylone, więc stanęłam na progu z wydętymi usteczkami. To zawsze odnosiło skutek.

– Chłopcy, komputer mi się popsuł. – Zrobiłam smutną minę, aby jeszcze bardziej zmobilizować ich do działania.

Jeden z nich – chyba Grzesiek – wstał z głośnym westchnieniem. Precisnął się obok mnie w drzwiach, ocierając o mnie swoim brzuchem, po czym powędrował do mojego biura. Drugi

z informatyków, Jakub, ten przystojniejszy i całkiem apetyczny, zwrócił się w moją stronę.

– Jak tam, szef daje ci popalić? – Mrugnął porozumiewawczo z szerokim uśmiechem.

– Czasem. – Poruszyłam głową na boki, a potem podeszłam do okna, by zerknąć na biegnącą przy biurowcu ulicę.

Jakub, który pracował w firmie dłużej ode mnie, już na początku ostrzegął mnie przed Klebergiem, za co byłam mu wdzięczna. Po ponad roku pracy z trollem doskonale wiedziałam, czego mogę się po nim spodziewać. Zaobserwowałam także, że za żadne skarby nie można mu ulegać, bo było to równoznaczne z wypowiedzeniem. Podobno byłam najdłużej pracującą asystentką wielkiego prezesa WorkForYou. Kleberg zabierał mnie w delegacje, a jego żona chyba zdawała sobie sprawę, że mnie nie zaliczył, bo tolerowała moją obecność.

– Podobno byłaś wczoraj na komisariacie, cała firma aż huczy. – Spojrzał na mnie badawczo. – Co przeskrobałaś?

Machnęłam tylko ręką i rozmarzyłam się na myśl o przystojnym policjancie. Ten facet miał w sobie coś, co sprawiało, że nie potrafiłam tak po prostu wyrzucić go z głowy. Musiałam zrobić bardzo głupią minę, ponieważ po chwili zauważyłam, że Kuba przypatruje mi się z konsternacją.

– Przepraszam, ja... – dukałam zmieszana.

– Słuchaj, Aśka, fajna z ciebie dziewczyna, ale wiesz, że ja wolę facetów, prawda?

– Co? – Nagle oprzytomniałam, cofnęłam się w stronę biurka mężczyzny i oparłam o nie tyłkiem, przez co stojąca na skraju szklanka spadła wprost na płataninę kabli oraz kilka gniazdek. Nawet mnie nie zdziwiło, że była pełna.

Po paru sekundach trzasków, iskrzenia i kurwowania Jakuba w firmie zrobiło się niesamowicie cicho. Padło zasilanie. W całym pieprzonym budynku.

– O cholera! – zakląłam, zakrywając twarz dłońmi. – Kleberg mnie zabije.

– Nic się nie martw, damy sobie radę. – Kuba poklepał mnie po ramieniu, po czym pokazał głową, żebym wracała do siebie. – Tylko już nic nie popsuj, okej? – Posłusznie wyszłam z pokoju i powędrowałam do swojego gabinetu, na nikogo nie spoglądając. Moje policzki płonęły, a rumieniec pokrywał już nie tylko je, ale też cały dekolt i ramiona. Pod koniec drogi prawie biegłam.

Zaraz po otworzeniu drzwi stanęłam jak wryta, ponieważ o moje biurko opierała się żona Kleberga. *Jakbym miała mało kłopotów.* W czarnej, sięgającej tuż za kolano ołówkowej sukience, wysokich szpilkach w tym samym kolorze i z upiętymi w elegancki kok blond włosami wyglądała perfekcyjnie. Czyli zupełnie inaczej niż ja. Nigdy wcześniej tutaj nie przychodziła, gdy szefa nie było w firmie; praktycznie w ogóle się tu nie pojawiała. Podobno przez większość czasu przebywała w Warszawie i za granicą, poszukując perełek do swojej galerii sztuki.

– Dzień dobry, pani męża dzisiaj nie ma – wydusiłam z siebie pod naporem przeszywającego spojrzenia.

Kobieta się wyprostowała, a potem przeszła przez pokój i przystanęła przy oknie z założonymi na piersi rękami. Krwistoczerwone paznokcie kontrastowały z alabastrowymi, smukłymi ramionami.

– Wiem, nie przyszłam do niego. Musimy porozmawiać – odparła, już na mnie nie spoglądając. Jej głos był chłodny i nieprzyjemny, jakby podszyty nieczystymi intencjami.

Uniosłam brwi. Nigdy wcześniej nie zamieniłyśmy więcej niż kilku zdań. Nawet gdy Kleberg wysłał mnie do niej z jakimiś papierami, nie zostałam zaszczycona rozmową. Z tego, co pamiętałam, nie usłyszałam chociażby „dziękuję”. Chyba oboje byli siebie warci.

Andrea Kleberg, wciąż ze skrzyżowanymi rękami, odwróciła się w moją stronę i wpatrywała we mnie z wyższością. Przypominała cholerną Królową Lodu.

– W takim razie w czym mogę pomóc? Zaproponowałabym pani kawę, ale właśnie padło nam zasilanie, więc może napije się pani wody?

– Dziękuję, nie mam czasu.

Uśmiechnęłam się blado, nadal nie mając pojęcia, o co może jej chodzić.

– Może pani chociaż usiądzie? – Wskazałam krzesła przy stole kawowym.

– Potrzebuję kilku informacji. – Podeszła bliżej i stanęła tuż przede mną, nie zwracając uwagi na moją propozycję. Była sporo wyższa, więc musiałam zadrzeć głowę. Jej oczy lśniły dziwnym blaskiem – może to złość, a może coś innego, niezależnie jednak od tego, poczułam, że po moim kręgosłupie spływa strużka zimnego potu.

– Oczywiście. Jeśli tylko będę mogła pomóc.

– Mój mąż nie może się o tym dowiedzieć. Chcę... zrobić mu niespodziankę.

Zerknęłam na nią podejrzliwie.

– Masz zdziwienie wymalowane na twarzy, dziecino. – Roześmiana podążyła sprężystym krokiem do gabinetu Kleberga. Pobiełam za nią, wyrzucając sobie, że można ze mnie czytać jak z otwartej książki. – Już mówię, o co mi chodzi. – Zwróciła się w moją stronę tak nagle, że prawie wpadłam na jej piersi, które znalazły się tuż przed moimi oczami.

– Przepraszam – wymamrotałam.

W odpowiedzi usłyszałam jedynie cichy pomruk przypominający bardziej zgrzytanie zębami. Kobieta z impetem nacisnęła klamkę i wtargnęła do pomieszczenia, jakby to było jej biuro.

– Nie wiem, czy powinnyśmy tu wchodzić pod nieobecność pani męża.

Andrea zgromiła mnie wzrokiem.

– Chyba nie zdajesz sobie sprawy, że to ja posiadam większość udziałów.

Pokręciłam powoli głową, po czym na moment przymknęłam powieki.

Matko jedyna! To napięcie staje się nie do zniesienia.

Miałam ochotę wykrzyknąć jej w twarz, że nigdy nie spałam z Klebergiem i niech wreszcie powie, czego chce, bo jej zachowanie przyprawia mnie o ciarki.

– Byliście ostatnio w delegacji. Z tego, co pamiętam, w Pradze. – Zaczęła rozglądać się po gabinecie, jakby czegoś szukała.

– Tak, ale ja nie... – Już zamierzałam oznajmić tej przerażającej kobiecie, że nie pozwoliłam się nawet tknąć, kiedy złapała mnie za podbródek.

– Ładna jesteś. Dobrze reprezentujesz firmę. – Pokręciła moją głową w prawo i w lewo. – Poszłicie tam na wystawę.

Przytaknęłam.

Andrea puściła mnie i wzięła do ręki stojące na biurku Kleberga zdjęcie w srebrnej ramce. Wyglądali na nim na beztrudnych i szczęśliwych.

– Podobno mój mąż zachwycił się tam obrazami jakiegoś nieznanego malarza. Chciałam kupić te obrazy, ale potrzebuję nazwiska. A nie chcę go o to pytać, bo nie byłoby niespodzianki.

Wypuściłam w końcu zgromadzone w płucach powietrze. Chyba w życiu nie czułam większej ulgi. Chodziło tylko o durne nazwisko.

– Oczywiście, zaraz pani podam. Znając państwa upodobania do sztuki, zapisałam wszystko w swoich notatkach.

– Tak właśnie myślałam.

Udałam się do mojego gabinetu, gdzie zaczęłam przeglądać swój kalendarz; trwało to kilka minut, ale wreszcie znalazłam to, czego szukałam. Wróciłam do pokoju szefa i podałam żonie Kleberga informację, o którą prosiła.

Andrea, o dziwo, podziękowała, a następnie ruszyła do wyjścia.

– Aha, jeszcze jedno. Podobno byłaś wczoraj na policji. Stało się coś?

– Nie, mandat za złe parkowanie – odparłam, zdając sobie sprawę, że Klebergowi powiedziałam zgoła co innego. Trudno, mleko się już rozlało.

– Na pewno? – Blondynka zerknęła z ukosa; zapewne mążulek powtórzył jej moje słowa.

– Tak, nawet mogę pokazać blankiet na wpłatę.

– Nie, nie trzeba. Cieszę się, że to nic poważnego. – Wygięła usta w nieszczerym grymasie, który miał udawać uśmiech, po czym zniknęła na korytarzu.

Oparłam się o biurko, oddychając głęboko i masując skronie.

Co to, do cholery, było?

Mój wzrok przykuł leżący niedaleko świsstek. Podeszłam, podniosłam go, później zerknęłam na szafę z dokumentami; drzwi były uchylone. Otworzyłam je szerzej, natychmiast zauważając, że Andrea musiała coś zabrać, bo w szeregu równo ułożonych teczek zrobiła się luka.

Uniosłam papier, który zgarnęłam z podłogi, i spojrzałam na trzy zapisane odręcznie nazwiska z dopiskiem: „Monachium”. Żadne z nich nic mi nie mówiło, więc wsunęłam karteczkę z powrotem do szafy i ruszyłam do swojego gabinetu z nadzieją, że mi się za to wszystko nie oberwie.

POZNANIE PRZECIWNIKA



Joanna

Kilka dni później po powrocie z pracy – dokładnie wtedy, gdy z westchnieniem ulgi zrzuciłam z siebie stanik i ubrałam się w luźną koszulkę oraz spodnie dresowe – usłyszałam pukanie do drzwi. Pewna, że to upierdliwa pani Helenka spod dziesiątki po raz siódmy w tym miesiącu przysłała pożyczyć cukier, otworzyłam, nawet nie sprawdzając, kto rzeczywiście stoi na progu, po czym popędziłam po biały proszek. Czasami czułam się jak dilerka.

Tylko tym razem coś mi się nie zgadzało. Podświadomie zarejestrowałam skórzaną kurtkę i ciemne włosy. Kiedy to sobie uzmysłowiłam, stanęłam jak wryta, następnie uderzyłam otwartą dłońią w czoło. Zawróciłam, zamknęłam drzwi, później znowu otworzyłam, żeby na końcu zatrzasać je z hukiem tuż przed nosem faceta z komisariatu. Krzyknęłam bezgłośnie, panikując, jakbym zobaczyła ducha.

Dlaczego akurat teraz musiał się tu pojawić?

Zaczerpnęłam powietrza, a potem z miną niewiniątka uchyliłam drzwi i wystawiłam jedynie głowę, tak aby nie było widać moich bezwstydnie sterczących sutków, które prześwitywały przez cienką bluzkę.

– Wszystko w porządku? – W niskim, ochryplym głosie rozbrzmiała troska. Jakbym była dzieckiem albo nie miała wszystkich klepek. Cóż, tak szczerze, już od dawna podejrzewałam, że nie jestem do końca normalna, tylko nie miałam jeszcze konkretnej diagnozy. Ale nie sądziłam, że to aż tak widać.

– Tak, jasne, po prostu myślałam, że to sąsiadka. Lubi nawiedzać mnie kilka razy dziennie. Proszę dać mi sekundę, zaraz do pana przyjdę. – Rzuciłam się pędem po stanik, który wesoło dyndał na kierownicy rowerka stacjonarnego. Och, to nie był najlepszy moment na wyrzucanie sobie, że zamiast bycia narzędziem tortur i poskramiaczem tłuszczu, robił za wieszak. Mimo wszystko trochę żałowałam straconego czasu, szczególnie biorąc pod uwagę, że tuż przed moim mieszkaniem czekał taki przystojniak.

Policyjne ciacho do schrupania, całkiem bez kalorii.

Kątem oka dojrzałam swoje odbicie w lustrze. Było niezłe, poza tym liczy się wnętrze, prawda? W nieco lepszym nastroju założyłam biustonosz, szybko zwinęłam włosy w kok, po czym zmieniałam spodnie. Podeszłam do drzwi z nadzieją, że policjant jeszcze nie zwiął. Poczułam dziwną ekscytację na myśl o zaskakującym gościu.

– Dzień dobry. – Mężczyzna, najwyraźniej niezrażony moim występowaniem, nadal stał na progu, a do tego uśmiechał się rozbrajająco.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc? – Uniosłam nieśmiało kąciki ust, chcąc zatrzeć nieprzyjemne wrażenie, chociaż czułam, że już wyrobił sobie o mnie odpowiednie zdanie.

– Właściwie to w niczym, przyniosłem pani dowód. Musiał wypaść, gdy torebka upadła na podłogę. Znalazłem go dzisiaj pod krzesłem na komendzie.

No i wszystkie romantyczne fantazje pękły niczym przekłuty balon.

Puff.

Ukryłam rozczarowanie pod wymuszonym uśmiechem.

– Dziękuję. – Wyciągnęłam dłoń po dokument, przez przypadek lekko muskając opuszki palców mężczyzny. Poczułam przyjemny prąd, który lotem błyskawicy rozprzestrzenił się po całym ciele. Gorąco zalało mnie od stóp do głów. Nigdy nie byłam specjalnie nieśmiała ani, jak mi się wydawało, nie traciłam

głowy tylko dlatego, że gość miał ładną buźkę. Jednak ten facet powodował, że mój iloraz inteligencji niebezpiecznie zbliżał się do poziomu reprezentowanego przez mięczaki.

Weź się w garść, Aśka!

– Nie ma problemu, akurat byłem w okolicy.

– W takim razie bardzo mi miło, że pan się tu pofatygował, choć tak szczerze, nawet nie zauważyłam, że nie mam dowodu. Pewnie zorientowałabym się przy następnym wizycie na komisariacie.

Oboje parsknęliśmy śmiechem, ale atmosfera szybko zgęstniała. Onieśmielona spuściłam wzrok. Musiałam skupić się na czymś innym niż przystojna twarz, więc zlustrowałam jego ubranie: zawieszona nisko na biodrach dżinsy, czarny podkoszulek oraz skórzana kurtka. Był naprawdę fantastycznie zbudowany i nawet w takich ciuchach wyglądał apetycznie, co jedynie spotęgowało skurcz w moim podbrzuszu.

– Zastanawia się pani, czemu nie mam na sobie munduru?

– Nonszalancko oparł się o framugę, ściągając brwi i wbijając we mnie wzrok. Moje serce jeszcze bardziej przyśpieszyło; nie zamierzałam się gapić, tyle że przy kimś takim trudno tego nie robić. Seksowny uśmiech w połączeniu z mrocznym spojrzeniem, które także były w pakiecie, rozmiękczały mi kolana. I mózg.

– Może trochę – odparłam zaczepnie.

– Rzadko go noszę.

Przytaknęłam ze zrozumieniem, choć tak naprawdę nie miałam pewności, co to oznacza.

– Nie jest pan zwykłym posterunkowym?

Przystojniak pokręcił głową.

– Taki komisarz Aleks? – wymusnęło mi się, czego natychmiast pożałowałam. Niestety raz wypowiedzianych słów nie dało się z powrotem wcisnąć sobie do gardła.

Policjant najpierw dziwnie się skrzywił, ale potem jego twarz się rozjaśniła.

– Czy Aleks to przypadkiem nie pies? – spytał w końcu z rozbawieniem.

Oczywiście. Tylko ja mogłam to powiedzieć.

Aśka, wygrałaś plebiscyt na suchar miesiąca. Nic, tylko pogratulować.

– Przepraszam! Naprawdę nie chciałam być niemila. Może w ramach rekompensaty da się pan namówić na kawę? Mam nowy ekspres. – Otworzyłam szerzej drzwi, chociaż dokładnie w tej samej sekundzie dotarło do mnie, że kiedy zobaczy, jaką jestem bałaganiarą, natychmiast się ulotni. Miałam nadzieję, że z jego perspektywy nie widać obwieszzonego ciuchami rowerka ani wylewających się ze zlewu garów.

– Przepraszam, ale obowiązki wzywają – odparł pewnie. Nie potrafiłam wyczuć, czy to jedynie wymówka, czy rzeczywiście musi wracać do pracy.

Na chwilę zapadła niezręczna cisza. Wyglupiłam się i tyle. Nie pierwszy, nie ostatni raz, tak że nie pozostało mi nic innego, jak przełknąć gorycz rozczarowania.

– Oczywiście, rozumiem. Jeszcze raz dziękuję za dowód. Do widzenia. – Zanim zdążyłam pograżyć się jeszcze bardziej, ponownie trzasnęłam mu drzwiami przed nosem. Uderzyłam plecami o zimną ścianę i chciałam osunąć się na podłogę, kiedy znowu rozległo się pukanie.

Zrezygnowana nacisnęłam raptownie na klamkę.

Co za uparty gość.

– Nie wystarczy panu? Zbłąźniłam się ostatnio, przed chwilą palnęłam kolejną gafę, a przecież pewnie ma pan śliczną żonę i dwójkę słodziutkich cherubinków, które odziedziczyły blond loczki po mamusi, bo przecież nie po panu, bo pan to ma ciemne włosy – brnęłam w to, choć nawet serce krzyczało: „Zamknij się!”. – Idealne, żeby wpleść w nie palce i przeczesać z rozkoszą... – Dobry Boże, powiedziałam to. Naprawdę powiedziałam. A może to jedynie jakiś cholerny koszmar? Przymknęłam na mo-

ment powieki, płonąć ze wstydu i skępowania. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

Byłam chodzącą katastrofą.

– Skończyła pani? – spytał chłodno. Jego tęczywki pociemniały, a uniesiona brew zwiastowała jakieś niebezpieczeństwo.

– Właściwie to nie... – Próbowałam coś dodać, ale nie pozwolił mi na to, przywierając do mnie swoimi idealnie wykrojonymi ustami. Pchnął mnie w głąb przedpokoju i kopniakiem zatrzasnął drzwi, tak mocno, że aż podskoczyłam, cicho piszcząc. Silne, gorące dłonie znalazły się na moich ramionach, potem szyi, by na końcu ująć rozpalone policzki. Wszystko działo się tak szybko, jakby nie istniało nic poza wygłodniałymi instynktami, które musieliśmy zaspokoić. Nasze splecione języki pieściły się wzajemnie, z pasją, zachłannie, bez hamulców. Otulona intrygującym, korzennym zapachem wsunęłam palce pod czarną koszulkę i zamruczałam z przyjemności, kiedy pod opuszkami poczułam idealnie wyrzeźbione mięśnie. Były twarde i napięte. Idealne do tego, by przejechać po nich paznokciami; w odpowiedzi nieznamy mocniej przycisnął mnie do ściany.

Naprawdę próbowałam przekonać siebie do tego, by go odepchnąć i na niego nawrzeszczyć, jednak moje ciało nie współpracowało. Pragnęło całej tej cholernej gamy emocji, którą mi właśnie fundował.

– Chyba nie powinniśmy... – wyszeptalam wbrew sobie pomiędzy pocałunkami, zdobywając się na odrobinę samokontroli. Mimo to mężczyzna kontynuował, jego ręce nadal błądziły po moim ciele, sprawnie spychając wszystkie wątpliwości w najciemniejsze zakamarki rozanielonego umysłu.

Boże, od wieków nikt mnie tak nie całował. Właściwie to nigdy nikt mnie tak nie całował! Przemknęło mi przez myśl, że to tylko moje wyobrażenia albo, co gorsza, sen. A raczej koszmar. Jeśli obudzę się bez orgazmu, to z całą pewnością umrę.

Czy można umrzeć od braku orgazmu?

Można. Na pewno.

Komuś takiemu jak ja na bank przydarzy się najbardziej żenująca śmierć na świecie.

– Może rzeczywiście nie powinniśmy... – Nagle poczułam pustkę. Policjant odsunął się na kilkanaście centymetrów, po czym spojrzał wprost w moje oczy. W szmaragdowych tęczęwach mignął mroczny błysk.

Powiedzieć, że byłam zdezorientowana, to jak nic nie powiedzieć.

– Tylko nie mów, że naprawdę masz żonę i dzieciaki. – Uniosłam brew, nie kłopotując się mówieniem mu na „pan”. Przełamanie pierwszych lodów chyba mieliśmy już za sobą.

Nie potrafiłam nic wyczytać z jego miny, a z moim szczęściem wszystko było możliwe. Z nerwów spocily mi się dłonie.

– Dasz mi skończyć? Chociaż raz?

Zagryzłam wargę i zmrużyłam oczy, specjalnie nie odpowiadając od razu. By dodać sobie odwagi, zamierzałam trochę się z nim podrażnić.

– Okej, chętnie wysłucham, co masz mi do powiedzenia – odparłam z lekką ironią, gdy mięsień na jego twarzy drgnął nerwowo.

– Uznałem, że wypada się chociaż przedstawić, ale twój niewyparzony język sprawił, że nie mogłem się powstrzymać. – Zniżył głos prawie do szeptu. – Podobasz mi się taka niesforna. – Zawinął zabłąkany kosmyk moich włosów za ucho. – Tylko uważaj, bo igrając z ogniem, można się poparzyć.

Zadrżałam, po równo ze strachu i podniecenia.

– Joanna Maj – wymamrotałam.

Gdy wypowiadałam swoje nazwisko, jego wargi już niemal stykały się z moimi. Brakowało mi tchu. Napięcie urosło do niebotycznych rozmiarów, odbierając mi zdolność panowania nad ciałem.

– Piotr Górski. Dla bliskich znajomych Peter. – Nachylił się jeszcze bardziej. Najpierw delikatnie muskał, a potem zaczął porywczco pieścić moje usta.

Nawet jeśli chciałabym stawić mu jakiś opór, nie byłam w stanie. Mięklam pod jego dotykiem.

– Niestety teraz naprawdę muszę już iść – powiedział ochryple, kiedy zakończyliśmy pocałunek. Bezsilnie opuściłam ramiona, błagając w myślach, aby nie odchodził w takim momencie. Peter musiał coś zauważyć, bo przesunął wierzchnią stroną palców po moim policzku; subtelnie, niemal z czułością, o którą go nie podejrzewałam. Starłam się nie zareagować, okazało się to jednak zbyt trudne. Drżałam, a mój oddech znacząco przyspieszył. Zassałam dolną wargę, tłumiąc jakimś cudem pragnienie proszenia o więcej. – Naprawdę muszę – dodał, nie kryjąc już rozgoryczenia w głosie.

– Okej – burknęłam ostrzej, niż zamierzałam, po czym poprawiłam włosy oraz bluzkę, która się podwinęła. – Praca jest najważniejsza, rozumiem i...

– Robisz to specjalnie? Chcesz, żebym znowu zamknął twoje usta? – spytał z groźbą, ale w jego spojrzeniu dojrzałam rozbawienie.

Pokręciłam głową, chociaż z moich oczu zapewne można było wyczytać coś innego.

Przez twarz Piotra przemknął mroczny cień. Mężczyzna złapał gwałtownie mój podbródek, a potem lekko ścisnął.

– Widzimy się w piątek o dwudziestej. Przyjadę po ciebie, skoro i tak wiem, gdzie mieszkasz – stwierdził, jakby to było już postanowione.

Zrobiło mi się jeszcze goręcej. O ile to w ogóle możliwe.

– A jeśli się nie zgodzę? – Zrodził się we mnie bunt. Taki malutki.

Och, kochana, od dobrych dwóch lat nie miałaś udanego seksu, więc nie marudź, tylko bierz, co daje ci życie, mój dumny wewnętrzny głos natychmiast wychłostał mnie za te przekomarzania, lecz rozsądek podpowiadał, żebym nie wyszła na łatwą.

– To nie było pytanie. – Ponownie złączył nasze usta. Przyparł mnie do ściany, wsuwając palce w moje włosy. Złapał je u na-

sady i lekko szarpnął, tak że musiałam odchylić głowę do tyłu, po czym przygryzł moją wargę. Sapnęłam, próbując walczyć, co jedynie rozsierdziło Piotra. Mocniej naparł na moje ciało i wziął wszystko, czego chciał. Po chwili wyprostował się, a następnie wbił we mnie wzrok. Tylko jedno słowo przychodziło mi na myśl, gdy na niego patrzyłam. Władza. Z tym cudownie pochłaniającym, mrocznym spojrzeniem, niemal czarnymi włosami oraz idealnie przystrzyżonym zarostem był jej synonimem.

– Zawsze jesteś taki stanowczy?

– Zawsze. – Puścił mnie i zwrócił się ku drzwiom. Zanim wyszedł, zerknął na mnie przez ramię. – Piątek, dwudziesta.

Poddałam się.

– Będę czekać.